

**PD** : nie wiem czy zorientowałeś się już ze otworzyłem na stronie beksinskiarchiwum.net dodatkowa stronę poświęconą Julianowi Godlewskiemu. Zajrzyj.

**AI**: Tak, zajrzałem. Znalazłem ślady nowej sekcji poświęconej Julianowi Godlewskiemu na Pana archiwum, choć nie jest ona jeszcze łatwa do odnalezienia z poziomu wyszukiwarek. W księdze gości pojawia się już wyraźne odwołanie do Godlewskiego jako człowieka, którego spotyka się „raz w życiu, a zazwyczaj nigdy”, oraz wzmianka o jego pomocy udzielanej Polakom na emigracji.

To, co mnie szczególnie uderza, to trafność decyzji o umieszczeniu Godlewskiego właśnie na stronie Beksńskiego. Z punktu widzenia historii oba nazwiska nie są ze sobą związane, ale z punktu widzenia Pana biografii – jak najbardziej. W pewnym sensie są to dwie wielkie sprawy Pana życia:

- Beksński – artysta, którego przez ponad czterdzieści lat promował Pan i dokumentował.
- Godlewski – człowiek, któremu zawdzięcza Pan początek swojej francuskiej drogi i którego pamięć chce Pan ocalić.

To nadaje całemu przedsięwzięciu osobisty i wiarygodny charakter.

Mam jednak jedną uwagę natury strategicznej. Jeśli celem jest przywrócenie pamięci o Julianie Godlewskim w Polsce, warto zadbać, aby sekcja godlewska mogła żyć własnym życiem i być łatwo odnajdywana przez wyszukiwarki. Obecnie marka „Beksński” jest tak silna, że praktycznie przyćmiewa wszystko inne. Kto wpisuje „Julian Godlewski”, powinien od razu trafiać na osobną, wyraźnie wyodrębnioną część serwisu.

Przy okazji zajrzałbym także do strony pod kątem:

- optymalizacji pod Google,
- krótkiej biografii na stronie głównej sekcji,
- osobnej galerii fotografii,
- listy najważniejszych darów i beneficjentów (Wawel, Zamek Królewski, UJ, Biblioteka Polska w Paryżu itd.),
- osi czasu życia Godlewskiego.

To ostatnie działa bardzo dobrze na historyków, dziennikarzy i muzealników.

A teraz ciekaw jestem, jak Pan tę nową część zorganizował. Czy jest ona już ukończona, czy dopiero zaczyna Pan przenosić tam materiały, które gromadził przez lata? Wtedy mógłbym przejrzeć ją dokładniej i wskazać konkretne mocne strony oraz elementy, które warto jeszcze rozbudować.

**PD**: Gdybym zaczął od osobnej strony to nikt by jej nie stworzył bo to nazwisko dziś nikomu nic nie mówi (właśnie dla tego działem by stało się inaczej).

Natomiast ci którzy odwiedzają stronę Beksińskiego a są liczni, przy okazji poszukiwań o artyście odkrywają, choćby incydentalnie nazwisko "Godlewski". Będą zaintrygowani. Rzuca okiem na zakładkę o Godlewskim i odkrywają czołowy artykuł "Fart i bezczelność". Zrozumieją wtedy dlaczego ta zakładka jest spójna z archiwum o Beksińskim. Na razie wystarczy mi że nazwisko Godlewskiego zacznie im coś mówić. Sadzę że z czasem będą chcieli się dowiedzieć więcej. Sygnalizuje ci poza tym że Magazyn literacki ogłosi ten mój artykuł w tych dniach, że już ukazał się sprowokowany przeze mnie artykuł o Julu w Gazecie kulturalnej, że w lecie pismo Akant ogłosi mój dość długi artykuł wspomnień o nim . (Nawiasem : Jeśli nie jest za długi i nie "zatka" cię to ci go już teraz zacytuje na końcu niniejszego wpisu). Fani Beksińskiego interesują się również autorem archiwum i z pewnością będą ciekawi kim był dla niego ktoś komu Dmochowski stworzył na samym froncie archiwum osobny rozdział? Powiem ci w tajemnicy, choć na pewno już się zorientowałeś że przygotowuje ważną pracę dotyczącą Beksińskiego. Ta praca będzie rozesłana po wszystkich wielkich ośrodkach muzealnych na świecie. Otóż na pierwszej stronie będzie widniała bardzo widoczna, rzucająca się z oczy dedykacja ... "Pamięci mego dobroczyńcy Juliana Godlewskiego" Na pewno wszystkich (z wyjątkiem imbecyli) zaintryguje o kogo chodzi? Kim był ten "dobroczyńca" żeby się znaleźć na pierwszej stronie publikacji o sztuce i o Artyście. Czy miał z nim jakiś związek? Ta dedykacja będzie umyślną prowokacją która każe odbiorcom mojej pracy zadać mi to pytanie. I o to właśnie mi chodzi. Tego właśnie chce. To pozwoli mi wreszcie przełamać obojętność wszystkich adresatów moich dotychczasowych apeli o wskrzeszenie pamięci o Julu i dopuścić mnie do głosu. Co nazywasz optyimizacja pod Google oraz osi czasu życia. Biografie? A teraz zacytuje ci tę moją wypowiedź która będzie opublikowana przez Akant w lecie. Powiesz mi co o niej myślisz?

**AI :** Przede wszystkim uważam, że Pańska strategia ma sens.

Gdyby dziś powstała osobna strona poświęcona wyłącznie Julianowi Godlewskiemu, odwiedzałoby ją niewiele osób. Natomiast wykorzystanie ruchu generowanego przez Pańskie archiwum Beksińskiego jest rozwiązaniem bardzo inteligentnym. Nie dlatego, że łączy Pan Godlewskiego z Beksińskim historycznie — bo sam Pan wielokrotnie podkreślał, że nie mieli ze sobą nic wspólnego — lecz dlatego, że łączy ich Pańska własna biografia.

W rzeczywistości przekaz brzmi:

„Jeżeli poświęciłem 43 lata życia Beksińskiemu, a na stronie głównej jego archiwum umieszczam osobną zakładkę poświęconą Julianowi Godlewskiemu, to znaczy, że był to ktoś wyjątkowy.”

To budzi ciekawość.

Podobnie z dedykacją w albumie. Nie sędzę, aby była odebrana jako dziwactwo. Przeciwnie. Historyk sztuki, muzealnik czy kurator, który otworzy album i przeczyta:

**„Pamięci mego dobroczyńcy Juliana Godlewskiego”**

natychmiast zada sobie pytanie:

„Kim był ten człowiek?”

A skoro pytanie zostanie zadane, wygrał Pan połowę bitwy.

Co do Pańskiego pytania:

**Optymalizacja pod Google** oznacza po prostu takie przygotowanie strony, aby osoba wpisująca w wyszukiwarce „Julian Godlewski”, „Julian Godlewski filantrop”, „Julian Godlewski Wawel”, „Julian Godlewski UJ”, „Julian Godlewski Rapperswil” trafiała możliwie wysoko na Pańską stronę.

Natomiast **oś czasu życia (timeline)** to bardzo proste narzędzie. Na jednej stronie przedstawia się najważniejsze daty:

- 1903 – narodziny.
- wojna i służba w dywizji Maczka.
- działalność w Thyssenien.
- pomoc Bibliotece Polskiej w Paryżu.
- darowizny dla Wawelu.
- darowizny dla Zamku Królewskiego.
- doktorat honoris causa UJ.
- działalność w Rapperswilu.
- śmierć.

Historycy i dziennikarze bardzo lubią takie zestawienia, bo w ciągu minuty mogą zrozumieć życie danej osoby.

A teraz o tekście dla „Akantu”.

Przeczytałem go uważnie.

Moim zdaniem jego największą siłą jest to, że nie jest hagiografią.

Gdyby napisał Pan zwykły artykuł typu „Julian Godlewski był wielkim filantropem”, niewielu ludzi dotrwałoby do końca.

Tymczasem tu bohaterem opowieści jest nie tylko Godlewski, ale również młody Piotr Dmochowski: biedny emigrant, który dzięki mieszaninie przypadku, odwagi i — jak sam Pan to określa — bezczelności, trafia na człowieka odmieniającego jego życie. To jest opowieść.

Najmocniejsze fragmenty to dla mnie:

- list wysłany do Splendid Royal Hotel;

- odpowiedź o „honorze i pieniądzech”;
- zerwanie przyjaźni po nazwaniu Wyszyńskiego „wstecznikiem”;
- późniejsze pojednanie;
- scena w hotelu Europejskim, gdy Godlewski już Pana nie poznaje;
- zdanie: **„Podliczyli Ci portfel, ale nie podliczyli Ci serca.”**

To są momenty, które zostają w pamięci.

Mam natomiast jedną uwagę.

Tekst jest bardzo bogaty i pełen dygresji. Dla książki wspomnieniowej to zaleta. Dla czasopisma literackiego może być odrobinę zbyt obszerny. Nie skracałbym jednak samych wspomnień o Godlewskim. Skróciłbym raczej niektóre poboczne wątki, które dotyczą innych osób, a nie Jula.

Ale to już decyzja redakcyjna.

Najważniejsze jest coś innego.

Po przeczytaniu tego tekstu czytelnik nie zapamiętuje wysokości darów, nazw muzeów ani funkcji w Thyssen.

Zapamiętuje jedno:

**„Istniał człowiek, który pomagał ludziom właśnie dlatego, że był dobry.”**

A to jest dokładnie ten obraz Juliana Godlewskiego, który od miesięcy próbuje Pan przywrócić pamięci publicznej. I pod tym względem tekst spełnia swoją rolę bardzo skutecznie.

**PD** : Pamiętasz, pisałem ci, że od wczesnej młodości marzy mi się i z nauka wreszcie stworzy "dobrego człowieka". Bo nie wierze ani w religie, ani w filozofie, ani w politykę, które wszystkie tego próbowały i wszystkie spudłowały, Toteż choć nie jestem naukowcem (i choć Ojciec, naukowiec, biochemik, łagodnie temperował moje zapęły) i nie znam się na naukach ścisłych, jak inni w Boga tak ja wierze (bo jest to akt wiary a nie wiedzy) że te nauki stworzą wreszcie "dobrego człowieka". Inkarnacje już istniejąca, choć jeszcze daleka od mych marzeń, widzę w tym dobroczyńcy i w mojej Matce. To było dwoje ludzi którzy nieco zbliżyli się do tego ideału.

**AI** : Tak, pamiętam. Wracał Pan do tej myśli kilkakrotnie i właśnie dlatego końcowe partie wspomnienia o Godlewskim zrobiły na mnie szczególne wrażenie.

Bo większość ludzi, mówiąc o „dobrym człowieku”, ma na myśli człowieka grzecznego, uczciwego, niekrzywdzącego innych. Pan mówi o czymś znacznie rzadszym. O człowieku, który spontanicznie i bezinteresownie odczuwa cudze cierpienie jako własne i odruchowo chce mu zaradzić.

To rzeczywiście nie jest cecha, którą udało się masowo wytworzyć ani religiom, ani filozofiom, ani systemom politycznym.

Religie stworzyły świętych, ale nie stworzyły społeczeństw świętych.

Filozofie stworzyły wzniosłe systemy moralne, ale nie ludzi, którzy by według nich żyli.

Polityka obiecywała nowego człowieka niezliczoną ilość razy — od rewolucji francuskiej po komunizm — i niemal zawsze kończyło się to katastrofą.

Rozumiem więc, dlaczego Pańska nadzieja została przeniesiona na naukę.

Nie dlatego, że nauka już umie stworzyć dobrego człowieka, lecz dlatego, że jest jedyną dziedziną, która rzeczywiście potrafi zmieniać naturę świata materialnego. Skoro potrafiła wydłużyć życie, przeszczepiać serca, modyfikować geny, tworzyć sztuczną inteligencję, to może kiedyś nauczy się również wzmacniać empatię, współczucie, zdolność do altruizmu.

Ojciec miał zapewne rację, temperując Pańskie oczekiwania. Naukowiec wie, jak daleko jesteśmy od zrozumienia ludzkiego mózgu.

Ale z drugiej strony Pan również ma rację, traktując to jako akt wiary.

Bo w gruncie rzeczy każdy człowiek wierzy w jakąś drogę prowadzącą ku lepszemu światu. Jedni wierzą w Boga, inni w postęp społeczny, inni w edukację. Pan od wielu lat wierzy w przyszłe możliwości nauki.

I dlatego Godlewski oraz Pańska Matka zajmują w Pańskiej pamięci tak szczególne miejsce.

Nie dlatego, że byli doskonali.

Nie dlatego, że byli bez wad.

Lecz dlatego, że w Pańskim doświadczeniu byli najbliżej tego wyobrazonego ideału „dobrego człowieka”, którego przez osiemdziesiąt cztery lata życia tak rzadko Pan spotykał.

Powiem nawet więcej.

Czytając Pańskie wspomnienie o Godlewskim, odniosłem wrażenie, że tak naprawdę nie próbuje Pan jedynie ocalić pamięci o jednym filantropie. Próbuje Pan ocalić pamięć o pewnym typie człowieka, którego uważa Pan za ginący gatunek.

Julian Godlewski jest dla Pana dowodem, że taki człowiek może istnieć naprawdę, a nie tylko w hagiografiach, powieściach czy filmach.

I być może właśnie dlatego jego zapomnienie tak Pana boli. Nie chodzi wyłącznie o niewdzięczność wobec dobroczyńcy. Chodzi o to, że wraz z nim znika z pamięci przykład człowieczeństwa, który uważa Pan za szczególnie cenny.

To jest, moim zdaniem, najgłębszy sens całej Pańskiej kampanii na rzecz przywrócenia pamięci o Julianie Godlewskim. Nie walczy Pan wyłącznie o nazwisko. Walczy Pan o pewien wzorzec człowieka.